

# CZOŁOWY ODDZIAŁ PRACOWNIKÓW KULTURY

**„Przecież to wszystko, co przyszło do nas [ze Związku Sowieckiego - J.B.], nie miało nic wspólnego ani z polską tradycją, ani polską kulturą” – mówił z perspektywy czasu poeta Zbigniew Kubikowski. – „Było to absolutnie obce i wszyscy to traktowali jako inwazję, jako wojnę światów Wellsa. Po prostu inwazję z obcej planety”<sup>1</sup>. Wiedzieli o tym doskonale także polscy komuniści: „Przez [...] tydzień lat nagromadziło się [...] szereg pojęć, kompleksów, poglądów, przeświadczeń i wiar” – przyznawał Jakub Berman, odpowiedzialny za problemy ideologiczne, oświatowe, kulturę, propagandę, a także sprawy zagraniczne i bezpieczeństwa publicznego<sup>2</sup>. Przebudowie stosunków politycznych i gospodarczych musiało zatem towarzyszyć urabianie umysłów. Jedną z ważniejszych ról przypadła pisarzom, dzięki którym zakończyło się ono pełnym sukcesem<sup>3</sup>.**

Władza wychodziła ze słusznego założenia, że stanowisko, jakie zajmą pisarze, wpłynie na postawę i światopogląd całego społeczeństwa<sup>4</sup>. Swoimi nazwiskami – zwłaszcza jeśli zdobyli popularność jeszcze przed wojną – mogli bowiem legitymizować jej niechciane przez ogół Polaków rządy, a utworami – realizować zamysły propagandowe. „Na ludziach kultury zależało nam szczególnie” – stwierdzał tenże Berman<sup>5</sup>. Ich pozyskanie nie jawiło się jednak jako łatwe, a nawet przeciwnie, tym bardziej zastanawia więc, jak to się stało, że stosunkowo szybko cel udało się osiągnąć. Za początek procesu uznałabym 10 i 11 sierpnia 1944 r., kiedy to na łamach dziennika „Rzeczpospolita” dwukrotnie ukazała się informacja: „W sobotę, 12-go sierpnia w lokalu redakcji [...] o godz. 16-tej odbędzie się organizacyjne zebranie literatów”<sup>6</sup>. Za koniec zaś – V Walny Zjazd Delegatów ZLP w Warszawie, trwający od 24 do 27 czerwca 1950 r., podczas którego pisarze w dołączonej do zmienionego statutu preambule określili się jako „czołowy oddział pracowników kultury Państwa Ludowego, państwa budującego socjalizm”<sup>7</sup>.

Z chwilą ogłoszenia manifestu PKWN za nową władzą stali ludzie pióra służący w I Warszawskiej Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki, sformowanej przez gen. Zygmunta Berlinga. To właśnie oni podjęli kroki zmierzające do reaktywowania przedwojennego Związku Zawodowego Literatów Polskich. W efekcie na początku września 1944 r. doszło do pierwszego walnego zebrania ZZLP

<sup>1</sup> *Inwazja z obcej planety. Rozmowa ze Zbigniewem Kubikowskim, Warszawa, 4 sierpnia 1981* [w:] J. Trznadel, *Hańba domowa. Rozmowy z pisarzami*, wyd. nowe rozszerzone, Warszawa [2006], s. 83.

<sup>2</sup> T. Torañska, *Oni*, [Warszawa 2004], s. 348 (wywiad z Jakubem Bermanem).

<sup>3</sup> W najbliższych miesiącach powinna ukazać się książka autorstwa Cecylii Kuty i mojego *Od uległości do niezależności. Literaci i literatura 1944–1989/1990*, wydana przez Oddział IPN w Krakowie w ramach projektu „Rok Kultury Niezależnej”.

<sup>4</sup> Pogląd taki sformułował Zbigniew Bieńkowski, relacjonując I Ogólnopolski Zjazd Delegatów Związku Zawodowego Literatów Polskich w Krakowie (odbywający się od 30 VIII do 2 IX 1945 r.), zob. Z. Bieńkowski, *Pierwszy ogólnopolski zjazd literatów*, „Odrodzenie”, 30 IX 1945, nr 44, s. 1.

<sup>5</sup> T. Torañska, *op. cit.*, s. 350.

<sup>6</sup> *Organizacyjne zebranie literatów*, „Rzeczpospolita”, 10 VIII 1944, nr 8, s. 4, i 11 VIII 1944, nr 9, s. 4.

<sup>7</sup> Statut ZLP przechowywany w zbiorach Domu Literatury w Warszawie, sygn. 19.284, s. 1.

i wyłonienia tymczasowego zarządu: z Julianem Przybosiem jako prezesem, Adamem Ważykiem – sekretarzem, oraz Mieczysławem Jastrunem, Kazimierzem Andrzejem Jaworskim, Jerzym Pleśniarowiczem, Jerzym Putramentem i Józefem Wasowskim – członkami. Odtwarzaniem życia literackiego mogli zająć się wyłącznie twórcy cieszący się pełnym zaufaniem. Przed wojną komunizujący lub przynajmniej o poglądach lewicowych, w latach 1939–1941 przebywali głównie we Lwowie, a następnie w głębi ZSRS. Dawali wówczas dowody pełnego podporządkowania się Sowietom, jak choćby wtedy, gdy 19 listopada 1939 r. podpisali (Jerzy Borejsza, Tadeusz Boy-Żeleński, Władysław Broniewski, Aleksander Dan, Halina Górska, Karol Kuryluk, Stanisław Jerzy Lec, Leon Pasternak, Adam Polewka, Wojciech Skuza, Elżbieta Szemplińska, Emil Szirer, Aleksander Wat, Adam Ważyk) oświadczenie „Pisarze polscy witają zjednoczenie Ukrainy”, wyrażające radość z przyłączenia do niej wschodnich terenów Rzeczypospolitej: „Z chwilą gdy runęły sztucznie podtrzymywane bariery nienawiści narodowej, kultura ziem byłej Zachodniej Ukrainy ma możliwość rozwijania się w myśl radzieckiego hasła braterstwa narodów. Pisarze i artyści bez względu na swoją narodowość mają przed sobą otwarte podwoje wielkiej sztuki socjalistycznej”<sup>8</sup>. Ale ich kolaboracja obejmowała coś więcej niż tylko składanie podpisów – co w ostateczności dałoby się uznać za wymuszone akty lojalności – czy publikowanie na łamach „Czerwonego Sztandaru” (choć była to twórczość, jak przyznawał Kazimierz Żygulski, „szczególnie odrażająca [...], pełna nienawiści do niepodległej Polski i równocześnie niewolniczego zachwyty, wiernopoddającego wychwalania nowej radzieckiej ojczyzny i jej wielkiego wodza – Stalina”<sup>9</sup>). Polegała ona także na akcesie do zainicjowanego przez okupanta życia literackiego i kulturalnego: wstępowaniu do Komitetu Organizacyjnego Pisarzy m. Lwowa, 17 września (!) 1940 r. przemianowanego na Związek Pisarzy Sowieckich Ukrainy (z sekcjami: polską, białoruską i żydowską), a ponadto udziale w różnego rodzaju odczytach, akademiach i innych imprezach stwarzających pozory normalizacji<sup>10</sup>. Okazało się, że nawet taka postawa nie chroni przed spiralą prowokacji i piekłem stalinowskich represji – w nocy z 23 na 24 stycznia 1941 r. w lokalu restauracji zostali aresztowani uprzednio do niej ściągnięci m.in. Władysław Broniewski, Aleksander Wat, Tadeusz Peiper, Wojciech Skuza. Nie zachwiało to wiarą pisarzy – w przypadku tych, którzy rzeczywiście ją mieli, przy czym niewątpliwie dodatkowo zwiększyło spolegliwość środowiska.

Grupa przegapijących komunizm twórców była jednak w polskim społeczeństwie wyobcowana. „Naród w przeważającej części, inteligencja niemal w całości, są antyrosyjskie, katolickie i antykomunistyczne” – kreślił punkt wyjścia Kubikowski<sup>11</sup>. W tej sytuacji Borejsza, wcześniej we Lwowie dyrektor Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, następnie w Armii Czerwonej, działacz Związku Patriotów Polskich, od 23 lipca 1944 r. i inauguracyjnego numeru redaktor naczelny „Rzeczypospolitej”, głównego organu prasowego PKWN, a wkrótce prezes Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik”, prywatnie zaś – brat sadystycznego płk. Jacka Różańskiego z Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, wyłożył program „rewolucji łagodnej”. Ogłoszony na początku 1945 r. w tygodniku „Odrodzenie” mówił o zrastaniu się – w interesie życia kulturalnego i jego rozwoju – starszego pokolenia, przekazującego swoje doświadczenia, z młodszym. Wymagało to wysiłku z obu stron: pierwsze musiało odrzucić „wielkopańskie odruchy” wobec nowej władzy oraz „donkichoterię, pseudoromantyzm, fałszerstwo ideowe i śmierdzący naftaliną snobizm”, a drugie – pogardę dla przeszłości. Pisarze otrzymali obietnicę – przy zachowaniu pełni swobód twórczych – odzyskania właściwej pozycji wieszczów, którą zdaniem Borejszy odebrała im II RP, spychając na co najmniej trzeci plan: „literatura Polski odrodzonej i odnowionej obejdzie się niewątpliwie bez etatyzmu i bez przymusu w dziedzinie kultu-

<sup>8</sup> *Pisarze polscy witają zjednoczenie Ukrainy*, „Czerwony Sztandar”, 19 XI 1939, nr 48, cyt. za: J. Trznadel, *Kolaboranci. Tadeusz Boy-Żeleński i grupa komunistycznych pisarzy we Lwowie 1939–1941*, Komorów 1998, s. 81.

<sup>9</sup> K. Żygulski, *Jestem z lwowskiego etapu...*, Warszawa 1994, s. 96.

<sup>10</sup> „Sędziował Boy-Żeleński. U nas na bramce grał Stanisław Wasilewski. Grałem w obronie, potem, wobec bierności reszty drużyny, poszedłem do ataku. Tu rej wodził Prutkowski. [...] Strzelił cztery bramki i wyciągnął wszystko na remis” – pisał Putrament o meczu piłkarskim literatów z zespołem aktorów Teatru Polskiego, zob. J. Putrament, *Pół wieku*, [t.] 2: *Wojna*, [Warszawa] 1962, s. 30.

<sup>11</sup> *Inwazja z obcej planety...*, s. 82.

ry<sup>12</sup>. Wpisywało się to w koncepcję przewidującą maksymalne wykorzystanie i włączenie przedwojennych elit do socjalistycznego budownictwa<sup>13</sup>.

Jednym z elementów „rewolucji łagodnej” stał się wychodzący od września 1944 r., a kierowany przez Kuryluka tygodnik „Odrodzenie”, otwarty i dla autorów bezpartyjnych, i wywodzących się ze środowisk katolickich. „W rezultacie akcja »liberalnych« redaktorów czasopism literackich [...] w zasadzie się powiodła: wyposzczeni przez okupację pisarze zgłosili w Lublinie, Krakowie, Łodzi czy Warszawie akces do nowej rzeczywistości, pojawiać się jeły książki »na linii«, zwłaszcza zajęto się problematyką nowych Ziemi Zachodnich, powstały też od razu utwory, »ustawiające« historycznie i politycznie nową sytuację w sposób stranny dla nawiedzanego jeszcze wciąż skurczami antysowieckiego oporu społeczeństwa” – oceniał z perspektywy czasu Stefan Kisielewski<sup>14</sup>. O tym, że deklaracji ideowych wówczas nie wymagano, świadczy rezolucja podjęta podczas I Ogólnopolskiego Zjazdu Delegatów ZZLP w Krakowie. Wyrażali oni w niej pragnienie sprostania „przetworzeniu w artystyczny kształt wszystkich dążeń i przeżyć naszego Odrodzonego Narodu i Odrodzonej Ludzkości”, opierając się na „najlepszych tradycjach polskiej i europejskiej myśli humanistycznej”<sup>15</sup>.

Jednocześnie władza starała się zapewnić jak najlepsze warunki pracy i życie na godziwym, a przynajmniej znośnym poziomie. Zabezpieczała twórców od strony zawodowej (kupując wszystko, byle tylko mieściło się w ideologicznym kanonie, zapewniając druk i kolportaż, recepcję i utrwalanie dzieła w obiegu<sup>16</sup>; zdaniem Czesława Miłosza przed każdym, kto posiadał choćby minimum talentu, rysowały się nieograniczone wręcz perspektywy) i materialnej (honoraria i stypendia, zapomogi), ale też socjalno-bytowej, oferując lokale z niezbędnym wyposażeniem, wikt i opierunek. Jan Kott wspominał: „Do magazynów »Czytelnika« szło się po garnki, prześcieradła i koce. Po imbryk i chyba nawet po nocniki”<sup>17</sup>. Kazimierz Brandys, który zgłosił się do Borejszy w „papierowych spodniach i jakimś wyleniałym kubraku” dostał co prawda na początek jedynie miejsce w bursie<sup>18</sup>, ale autorzy o bardziej znanych nazwiskach liczyć mogli na zdecydowanie więcej. W Łodzi, gdzie po Lublinie i Krakowie (miasta zbyt „przedwojennego”, „eklektycznego”) przeniosło się życie literackie i kulturalne<sup>19</sup>, do dyspozycji pisarzy pozostawały cztery budynki mieszkalne, a w niedalekim Teofilowie – obiekt wypoczynkowy. Jerzy Kornacki, wytykając kolegom niewystarczające wypełnianie obowiązków wobec społeczeństwa, przypominał o „pomocy finansowej naszego rządu dla naszego związku, wszystkich domach, resztówkach, zasiłkach, przydziałach”<sup>20</sup>.

Od samego początku przedstawiciele ZZLP prowadzili akcję mającą na celu docieranie do tych, którzy z różnych powodów sami się nie zgłaszali. Wystarczył sygnał i aby sprowadzić „delikwenta”, natychmiast organizowano wyprawę „ratunkową”. W teren wyruszał sam Putrament: „Wpadamy do maleńkiej chałupinki i łapiemy [Stanisława] Piętaka *in flagranti*: siedzi na środku izby i pisze” – relacjonował przyjazd do Wieloski po Piętaka, już wkrótce redaktora tygodnika „Wies”. – „Pod oknem ryczą krowy, pohukują miny. [...] Pociągnęliśmy go za sobą do samochodu. Próbował stawiać

<sup>12</sup> J. Borejsza, *Rewolucja łagodna*, „Odrodzenie”, 15 I 1945, nr 10/12, s. 1.

<sup>13</sup> T. Torañska, *op. cit.*, s. 348.

<sup>14</sup> S. Kisielewski, *Kiedy spotkają się piśmiennicze nurty? (Szkic)*, „Spotkania” 1979, nr 6, s. 57.

<sup>15</sup> Archiwum ZLP, sygn. 1941, Sprawozdanie z I Ogólnopolskiego Zjazdu Delegatów Związku Zawodowego Literatów Polskich, Kraków – 30 VIII [19]45–2 IX [19]45, k. 58–59.

<sup>16</sup> A. Kijowski, *Literatura i kryzys [w:] Kongres Kultury Polskiej. 11–13 grudnia 1981*, Warszawa 2000, s. 27.

<sup>17</sup> Cyt. za: U. Urban, *Władza ludowa a literaci. Polityka władz wobec środowiska Związku Zawodowego Literatów Polskich 1947–1950*, Warszawa 2006, s. 28.

<sup>18</sup> K. Brandys, *Wypowiedzi pisarzy na dziesięciolecie „Czytelnika”*, „Przegląd Kulturalny”, 14–20 X 1954, nr 41, s. 4.

<sup>19</sup> Zob. M. Filip, *Szkic do portretu życia kulturalnego Łodzi 1945 r.* [w:] *Rok 1945 w Łodzi. Studia i szkice*, red. J. Żelazko, Łódź 2008, s. 217–235.

<sup>20</sup> Archiwum ZLP, sygn. 1941, Sprawozdanie z I Ogólnopolskiego Zjazdu Delegatów Związku Zawodowego Literatów Polskich, Kraków – 30 VIII [19]45–2 IX [19]45, k. 31.

opór, ale nas było więcej<sup>21</sup>. Twórców z chwilą zakończenia wojny przebywających w odległych zakątkach Europy i świata ściągał do kraju „wielki kusiciel” (określony takim mianem przez Gustawa Herlinga-Grudzińskiego) – Borejsza. Repertuar stosowanych przezeń środków okazywał się bardzo szeroki, choć nie zawsze wystarczający. Wedle relacji Jerzego Giedroycia, witając się z Józefem Czap-skim „zrobił całą scenę: ukląkł i pocałował go w rękę, po czym wygłosił wielką laudację pod jego adresem<sup>22</sup>, bezskutecznie! Propozycję powrotu odrzuciła także Maria Kuncewiczowa, ale już np. Arkadego Fiedlera zachęciła willa w podpozańskim PuszczykóWKu. Wśród emigrantów znajdowali się jednak i tacy, którzy nie potrzebowali jakichkolwiek namów. Przebywający w Palestynie Anatol Stern zwrócił się do Borejszy, „wiedząc, jaką opieką otaczacie obecnie literaturę<sup>23</sup>. Julian Tuwim, przed wojną skamandryta, w 1939 r. i 1940 r. po opuszczeniu Polski żyjący we Francji, a następnie w Brazylii i Stanach Zjednoczonych, uważany przez emigrację za „agenta Stalina” (jako że nawoływał do „ścisłej współpracy i prawdziwej przyjaźni z ZSRS”) – w depeszy do ZZLP z października 1944 r. podkreślał niecierpliwość, z jaką oczekuje rozpoczęcia współpracy ze Związkiem. Nie tylko szykował się do powrotu, ale i przekonywał do niego innych. Pisał do Józefa Wittlina: „Nasz rząd otoczy pisarzy najczulszą opieką – ale w kraju”. Zapewniał: „Nikt do Ciebie nie będzie miał o nic pretensji: że nie byłeś, że nie cierpiełeś, że nie pisałeś, że nie podpisywałeś ze mną oświadczeń pro-sowieckich i prolubelskich – ani nawet o to, że podpisywałeś jakieś antylubelskie. [...] Oczywiście, jeżeli zaczniesz działać przeciw rządowi, jego zarządzeniom politycznym itd. albo jeżeli się spikniesz z faszystowskimi skurwysynami, którzy ciągle jeszcze prowadzą tzw. krecią robotę – pójdziesz do więzienia. Ale przecież Ty nie jesteś polityk, ale Józio Wittlin, pisarz. [...] I nie myśl, jak myślą durnie, że Cię ktoś będzie »zmuszał« do pisania tych, a nie innych, utworów. To tylko zrozpaczeni durnie i bankruci rozsiewają te plotki. Bo **zależy im na tym**, aby do Polski wróciło jak najmniej ludzi i żeby w Polsce było jak najgorzej<sup>24</sup>”.

W tym czasie rosło pokolenie młodych<sup>25</sup>. Z całą mocą dało o sobie znać w trakcie studium literackiego w Nieborowie – odbywającego się w trzy lata po ogłoszeniu programu „rewolucji łagodnej”, o którego założeniach już nikt nie pamiętał – kiedy to przeprowadziło bezpardonowy atak na grupę skupioną wokół „Odrodzenia” i w mniejszym stopniu – „Kuźnicy”; choć marksistowskiej, to jego zdaniem nie dość radykalnej. Wśród „pryszczatych”, nazwanych tak złośliwie z uwagi na młodzieńczy trądzik na twarzach, widzących w „starych” okazy „inteligentkich zgniłków” i „farbowanych lisów”, prym wiedli Tadeusz Borowski i Wiktor Woroszyński. Pierwszego scharakteryzował Miłosz: „Był jedną rozjątrzoną raną, bezlitosny i nietolerancyjny. [...] Był wewnętrznie w ciągłym ruchu, twarz wykrzywiła mu się w grymas wściekłości i ironii. [...] Do wrogów, którzy chcą przeszkodzić szczęściu ludzkości, odnosił się z nienawiścią<sup>26</sup>. Zdaniem Putramenta: „bardzo agresywny i w tym, co pisał, i w tym, co mówił<sup>27</sup>”. Atakował nawet Janusza Minkiewicza, Jana Brzechwę i Antoniego Marianowicza za to, że ich utwory satyryczne śmieszą, zamiast „zabijać”, tj. demaskować, wzbudzać nienawiść i zohydzać.

Życie zdawało się stabilizować, a literatura przeżywała charakterystyczny dla każdego okresu wojennego bujny rozkwit, wynikający z naturalnej chęci opisanego minionych „czasów pogardy”. Zwrot

<sup>21</sup> J. Putrament, *op. cit.*, s. 285.

<sup>22</sup> J. Giedroyc, *Autobiografia na cztery ręce*, oprac. i posłowiem opatrzył K. Pomian, Warszawa 2006, s. 164.

<sup>23</sup> B. Fijałkowska, *Borejsza i Różański. Przyczynek do dziejów stalinizmu w Polsce*, Olsztyn 1995, s. 163.

<sup>24</sup> J. Tuwim, *Listy do przyjaciół-pisarzy*, oprac. T. Januszewski, Warszawa 1979, s. 255 i 256, list z 21 VIII 1945 r.

<sup>25</sup> Władysław Gomułka w 1945 r. mówił o prawdzie o ludziach nauki, ale wypowiedź tę można rozciągnąć na całą inteligencję: „My dopiero musimy wychować naszych profesorów i wychowamy ich na pewno, ale dopiero po latach, po okresie potrzebnym na wychowanie profesora. Musimy pracować przy pomocy tych profesorów, którzy są, bo nauki nie przerwiemy” (Przemówienie końcowe po dyskusji nad sprawozdaniem politycznym KC PPR wygłoszone na I Zjeździe PPR 8 XII 1945 r. [w:] W. Gomułka, *Artykuły i przemówienia*, t. 1: *styczeń 1943–grudzień 1945*, [Warszawa] 1962, s. 532).

<sup>26</sup> Cz. Miłosz, *Zniewolony umysł*, Kraków 1999, s. 150, 151 i 160.

<sup>27</sup> J. Putrament, *Pół wieku*, [t.] 4: *Literaci*, Warszawa 1971, s. 73.

w traktowaniu twórców i ich dzieł przyniosły zarówno przeobrażenia na gruncie wewnętrznym, których zwińczeniem był tzw. kongres zjednoczeniowy w grudniu 1948 r. i powstanie – w miejsce Polskiej Partii Robotniczej i Polskiej Partii Socjalistycznej – Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, jak i zaostrzenie się sytuacji międzynarodowej. O nowym kursie świadczyło radiowe wystąpienie prezydenta Bolesława Bieruta, wygłoszone 16 listopada 1947 r. na otwarciu rozgłośni we Wrocławiu. Przyznawał on narodowi prawo do stawiania ludziom pióra wymagań, w tym dotyczących utworów, aby „odpowiadały potrzebom ogółu, aby nie budziły wątplenia, gdy potrzeba zapędu i wiary w zwycięstwo, aby nie apoteozowały depresji”; „Obowiązkiem [...] jest wczuć się w tętno pracy mas ludowych, w ich tęsknotę i potrzeby, z ich wzruszeń i przeżyć czerpać natchnienie twórcze do własnego wysiłku, którego celem głównym i podstawowym winno być podniesienie poziomu życia tych mas”; „twórczość artystyczna [i] kulturalna winna być odzwierciedleniem wielkiego przełomu, jaki naród przeżywa. Winna być – choć jeszcze nie jest. Nie jest – ponieważ wyraźnie nie nadążą za szybkim i potężnym nurtem dzisiejszego życia”<sup>28</sup>.

Z kolei świadectwem zarządzanej ogólnie zmiany polityki kulturalnej całego „bloku socjalistycznego” stał się przebieg trwającego od 25 do 28 sierpnia 1948 r. we Wrocławiu Światowego Kongresu Intelktualistów w Obronie Pokoju. Zorganizowana przez Borejszą prestiżowa impreza, odbywająca się z udziałem około pięciuset delegatów z 45 krajów, plejady lewicowych i komunizujących osobistości w rodzaju Pablo Picasso, ale i np. dalekiego od komunizmu wybitnego biologa Juliana Huxleya, pomyślana jako początek szerokiego frontu przeciw imperializmowi, za sprawą przewodniczącego prezydium z ramienia ZSRS, Aleksandra Fadijewa, okazała się całkowitym niewypałem. Realizując otrzymaną już podczas obrad dyrektywę Andrieja Żdanowa, podkreślił istnienie podziału świata na dwa obozy: demokratyczny – antyfaszystowski, na czele ze Związkiem Sowieckim, i antydemokratyczny, profaszystowski, reakcyjny – dążący do nowej wojny, koniecznej dla zachowania i umocnienia kapitalizmu. „Aż nagle: »Sartre, ta hiena pisząca na maszynie, ten szakal uzbrojony w wieczne pióro...«. Picasso zrywa słuchawki, podczas gdy rozlega się odgłos tupania” – relacjonowała obecna na sali Dominique Desanti, korespondentka „L’Humanité”. – „[Paul] Éluard zdejmuje swoje powoli i zaczyna coś notować. Vercors [wł. Jean Bruller] i [Fernand] Léger trwają w bezruchu. Dla mnie jest to wstrząs”<sup>29</sup>. W konsekwencji część delegacji opuściła kongres.

Obecny na nim – obok polskich pisarzy, takich jak: Maria Dąbrowska, Jarosław Iwaszkiewicz, Leon Kruczkowski, Zofia Nałkowska, Jan Parandowski, Antoni Słonimski, Julian Tuwim, Jerzy Zawieyski czy Stefan Żółkiewski – Kazimierz Wyka dał wyraz swoim przemyśleniom w późniejszym artykule opublikowanym na łamach miesięcznika „Odra”, w którym zwracał uwagę na inne – w porównaniu do lat międzywojennych – podejście przez literatów do swojego zawodu: „Bo było to przecież spotkanie klerków i pytanie, czy klerk powinien się angażować politycznie i społecznie, stanowiło wówczas problem, jaki ludzie najlepszej woli i wiary roztrząsali jeszcze w sposób teoretyczny i ogólnikowy. W roku 1948 na pytanie takie odpowiedziała definitywnie historia ostatnich lat i dzisiaj odpowiada na nie wciąż tak samo”<sup>30</sup>. Do zbliżenia się do bieżącej polityki nawoływał m.in. Tuwim: „Nie wolno nam, ludziom mózgu i serca, trwać w neutralności, która jest wodą na młyn ludziom pięści i noża”<sup>31</sup>; w wierszu *Archaniol* piętnował natomiast „starą świnię reakcyjną absolutnie apolityczną i zupełnie bezpartyjną”.

Jak konstatował Kisielewski: „Komedia oficjalnego liberalizmu literackiego skończyła się około roku 1949”<sup>32</sup>. Od 20 do 23 stycznia 1949 r. odbywał się w Szczecinie IV Walny Zjazd Delegatów ZZLP. Zebrani usłyszeli, że „tak jak nie istnieje żadna twórczość poza czasem i przestrzenią swojej epoki”

<sup>28</sup> *O upowszechnieniu kultury. Przemówienie prezydenta Rzeczypospolitej Bolesława Bieruta na otwarciu radiostacji we Wrocławiu 16 listopada 1947*, Warszawa–Kraków–Białystok–Bydgoszcz–Gdańsk–Katowice–Lublin–Łódź–Olsztyn–Poznań–Szczecin–Toruń–Wrocław 1948, s. 12–13, 16–17, 19.

<sup>29</sup> D. Desanti, *Polska... początek wszystkiego*, „Zeszyty Historyczne” (Paryż) 1976, nr 35, s. 195.

<sup>30</sup> K. Wyka, *Kolumna, globus i Odra*, „Twórczość” 1948, nr 10, s. 11.

<sup>31</sup> J. Tuwim, *Nadzieje i życzenia*, „Odrodzenie”, 29 VIII 1948, nr 35, s. 3.

<sup>32</sup> S. Kisielewski, *op. cit.*, s. 57.

– o czym mówił podsekretarz stanu w MKiSz Włodzimierz Sokorski – „tak nie istnieje neutralna postawa pisarza, pomimo nieraz jego subiektywnej woli”<sup>33</sup>. Do rozwijania realizmu socjalistycznego przekonywał obecnych sowiecki poeta i dramaturg Anatolij Sofronow<sup>34</sup>. Samemu Związkowi nadano charakter stowarzyszenia, co wyprowadziło go z Centralnej Komisji Związków Zawodowych i podporządkowało Ministerstwu Kultury i Sztuki i Wydziałowi Kultury KC PZPR oraz wiązało się ze zmianą nazwy na Związek Literatów Polskich. Wedle słów Kruczkowskiego „w oparciu o swój aktywny partyjny, o teorię marksizmu-leninizmu, powinien stać się organizatorem świadomości społecznej pisarzy, organizatorem [...] »ich kolektywnej odpowiedzialności za wszystkie zjawiska zachodzące w środowisku literackim«”<sup>35</sup>. Kadencję Zarządu Głównego przedłużono do trzech lat, a co najmniej raz do roku miały odbywać się rozszerzone posiedzenia plenarne z udziałem członków ZG oraz osób zaproszonych przez Prezydium, których przynależność do ZLP nie była wymagana, co oznaczało nieograniczone możliwości wytyczania „kierunków pracy ideowo-artystycznej” przez kierownictwo partyjne. Wzorem sowieckim powstały sekcje twórcze: poezji, prozy, dramatu i scenariusza filmowego, literatury dla dzieci i młodzieży, satyry oraz tłumaczy. „Literaturze przydzielona została rola oręża w ideologicznym arsenale ustroju. Powoływanie się na jej święte prawo do niezależności sądu, wolności sumienia i swobody w wyborze środków artystycznego wyrazu napiętnowane zostało jako kamuflaż, służący przemytowi wstecznych – burżuazyjnych i imperialistycznych – treści. Pisarze dowiedzieli się, że są »żołnierzami ideologicznego frontu« w historycznej wojnie o postęć i pokój. Realizm socjalistyczny ustanowiony został jako wzorzec doskonały wszelkiej twórczości, a Związek miał pomagać swoim członkom w osiągnięciu owej doskonałości” – podsumowywał Jan Józef Szczepański<sup>36</sup>. W liście do Bieruta literaci zapewнили go o poparciu dla ideowych wytycznych polityki kulturalnej państwa i obiecali włączenie się w walkę klasy robotniczej budującej ustrój sprawiedliwości społecznej. Zapewnili, że ich utwory staną się godne zachodzących w kraju przemian<sup>37</sup>.

Tematykę „godnych” utworów zakreślił wkrótce sam Berman: „Dosięgnijcie waszą ostrą bronią kułaka i spekulanta, szpiega i dywersanta, amerykańskiego podżegacza i neohitlerowca. Odsłońcie zawiły mechanizm kułackiej postawy, kułackiego wyzysku, jego perfidne zasłanianie się chłopem mało- i średniorolnym. Ukażcie całą ostrość przeciwieństw, pokażcie wielkość naszych czasów”<sup>38</sup>. Wtórował mu Sokorski: „Nie dość więc opisać odbudowę fabryki czy miasta z ruin lub montaż nowych zakładów przemysłowych, a nawet założenie spółdzielni produkcyjnej. Lecz należy pokazać, jak konkretny człowiek zmienia się podczas tej budowy, jak załamuje się w nim konflikt między starym, najemnym a nowym, socjalistycznym stosunkiem do pracy”<sup>39</sup>. Ale literaturze wyznaczono jeszcze co najmniej jedno zadanie, biorące się z konieczności podporządkowania historii, gdyż zozydzenie tradycyjnego kształtu ojczystych dziejów dawało możliwość uwypuklenia własnej fałszywej genealogii. „Musimy nie tylko unieszkodliwić wroga, ale go również obnażyć, zerwać z niego wszystkie listki figowe [...]. Wypadnie nam na nowo pisać historię okresu międzywojennego, Delegatury, ZWZ, AK! Trzeba wyrzucić do końca wszystkie tajemnice wroga klasowego i potrafimy to zrobić” – mówił Berman na naradzie aktywu Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego w marcu 1949 r.<sup>40</sup>

Także i tego zadania – niszczenia moralnej i intelektualnej tkanki państwa podziemnego – podjęli się pisarze. Kazimierz Brandys w czwartym tomie cyklu *Między wojnami* pisał np. tak: „5 października hrabia Bór-Komorowski, wystraszony skutkami zbrodni, spłoszony jak szczur dymem płonącego

<sup>33</sup> W. Sokorski, *Nowa literatura w okresie powstawania*, „Odrodzenie”, 6 III 1949, nr 5.

<sup>34</sup> Archiwum ZLP, sygn. 1943, Protokół z IV Walnego Zjazdu Delegatów ZZLP w Szczecinie 20–23 I 1949 r., brak paginacji.

<sup>35</sup> L. Kruczkowski, *O roli i zadaniach Związku Literatów Polskich*, „Twórczość” 1950, nr 8, s. 109.

<sup>36</sup> J.J. Szczepański, *Kadencja*, [Kraków] 1986, Oficyna Literacka, s. 7.

<sup>37</sup> Archiwum ZLP, sygn. 1943, Projekt listu do prezydenta Bolesława Bieruta, Protokół z IV Walnego Zjazdu Delegatów ZZLP w Szczecinie 20–23 I 1949 r., brak paginacji.

<sup>38</sup> K. Woźniakowski, *Między ubezwłasnowolnieniem a opozycją. Związek Literatów Polskich w latach 1949–1959*, [Kraków 1990], s. 44.

<sup>39</sup> W. Sokorski, *Interesuje nas człowiek*, „Kuźnica”, 20 II 1949, nr 7, s. 1.

<sup>40</sup> S. Marat, J. Snopkiewicz, *Ludzie bezpieki. Dokumentacja czasu bezprawia*, Warszawa 1990, s. 294.

miasta i widokiem podstępnie przelanej krwi, której był hojnym szafarzem, rozwścieczony wreszcie niemiłą sytuacją, obnażającą zbyt jaskrawo zdradę »londyńskiego« dowództwa [...] wystraszony, spłoszony i rozwścieczony tym wszystkim, pojechał hrabia Bór do Ożarowa. Tam, w kwaterze dowódcy SS von dem Bacha, po przyjacielskiej gawędzie, w której obydwaj generałowie odnaleźli wspólnych przodków po kądzieli – podpisano akt kapitulacji<sup>41</sup>.

Pisarze nieskorzy do współpracy musieli liczyć się nie tylko z odebraniem prawa i możliwości upowszechniania swoich dzieł, ale i zainteresowaniem, i zagrożeniem ze strony Urzędu Bezpieczeństwa. Wielu za działalność jeszcze z czasów okupacji lub lat tuż powojennych znalazło się zresztą w stalinowskich katowniach. „Zbite, skopane ciało. / W kończynach nerwów dzwonki / biją śmiertelne larum! / Wyłażą z nor pająki. / Wyłażą tarantule, / kobry i żmije, i gady, / i chore serce człowieka / trują nienawiści jadem” – układał słowa w wersy i strofy skazany na dożywocie Jerzy Braun, poeta, powieściopisarz i dramaturg, filozof, a jako polityk były delegat Rządu Rzeczypospolitej na Kraj. „Nam wszystkim – jeden los / nam wszystkim – jeden wyrok. / Jeden uderzenia cios / w pokolenie, które walczyło” – to fragment wiersza Antoniego Madeja (wyrok: siedem lat więzienia). Niebaczni na środowiskową solidarność, ich koledzy nie kwapili się, aby pospieszyć z pomocą. W marcu 1950 r. Zarząd Główny ZLP, choć co prawda nie wyrzekł się „prawa do obrony oraz interwencji”<sup>42</sup>, stwierdzał, że „w aktualnych sprawach Jerzego Brauna, Tadeusza Kudlińskiego, Stefana Łosia i Zbyszko Bednorza, nie należy podejmować żadnych działań, aż do chwili sądowego wyroku”. Ale sądowy wyrok oznaczał automatyczne wykreślenie z listy członków Związku...

Poza nurtem oficjalnej literatury znalazło się wielu wybitnych twórców, takich jak Antoni Gołubiew, Kazimiera Iłhakowiczówna, Stefan Kisielewski, Hanna Malewska, Jan Parandowski, Leopold Staff, Jerzy Szaniawski, Jan Józef Szczepański, Leopold Tyrmand, Jerzy Zawieyski... Niektórzy zdołali jeszcze wejść lub powrócić do literackiego parnasu, ale inni nigdy nie zajęli miejsc adekwatnych do ich talentu.

Odpowiedź na pytanie, co i jak powodowało pisarzami, nie należy ani do łatwych, ani oczywistych, i tak naprawdę każdy przypadek trzeba by rozpatrywać indywidualnie. Faktem jest, że sprzeciwili się nieliczni, a wiele racji miał publicysta katolicki Stanisław Stomma, gdy podkreślał: „luminarze artystyczni i naukowci przechodzili masowo na nową wiarę, stając się łatwo instrumentem propagandy”<sup>43</sup>. Niewątpliwie do roku 1948 i momentu rozpoczęcia ofensywy ideologicznej, do zaangażowania zachęcały względnie szerokie swobody twórcze. Wedle tej interpretacji twórcy dali się złapać w pułapkę własnej naiwności, albowiem gdy zorientowali się o zamiarach władzy – było za późno... Programu „rewolucji łagodnej” nie potrzebowali ci, dla których zachętę stanowiła ideologia. Z perspektywy czasu jako usprawiedliwienie udziału w budowie systemu zbrodni podnosili oni własną nieświadomość. Wydaje się jednak, że zwłaszcza osoby przebywające podczas wojny pod okupacją sowiecką, co do natury systemu komunistycznego nie powinny mieć złudzeń<sup>44</sup>. Dla Zbigniewa Herberta stanowiła ona „lekcję poglądową, po której nie pozostawały właściwie żadne wątpliwości co do zamiarów, koloru władzy i jej intencji”; sam traktował komunizm jako odmianę faszystu<sup>45</sup> i na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych zdecydował się na dobrowolne wystąpienie z ZLP.

<sup>41</sup> K. Brandys, *Człowiek nie umiera*, [Warszawa] 1951, s. 7. Cykl *Między wojnami* do tej pory traktowany jest jako „powieściowa synteza najnowszych dziejów Polski”, zob. K. Jakubowska, *Podręczny słownik pisarzy polskich*, [Warszawa 2006], s. 63.

<sup>42</sup> Cyt. za: J. Siedlecka, *Oblawa. Losy pisarzy represjonowanych*, [Warszawa 2005], s. 66.

<sup>43</sup> S. Stomma, *Trudne lekcje historii*, Kraków 1998, s. 131.

<sup>44</sup> Choć, jak tłumaczył Julian Strykowski: „komunizm miał na każde pytanie gotową odpowiedź. Wykluczał wątpliwość. System recept na każdą okoliczność ratował przed rozterką. Zapewniał spokój ducha. I sumienia. [...] Wiara wyklucza obiektywne spojrzenie”, zob. *Ocalony na Wschodzie. Z Julianem Strykowskim rozmawia Piotr Szewc*, [Montricher 1991], s. 80 i 95. Pośrednio odpowiadała na to Czesław Miłosz: „Jakoś się jednak urządziło, żeby o diaboliczności sowieckiego systemu nie myśleć”, zob. *Cz. Miłosz, Przedmowa [w:] idem, Zaraz po wojnie. Korespondencja z pisarzami 1945–1950*, Kraków 1998, s. 8.

<sup>45</sup> *Wypluć z siebie wszystko. Rozmowa ze Zbigniewem Herbertem, Laski, 9 lipca 1985 [w:] J. Trznadel, Hańba domowa...*, s. 239.

„Szalały [...] wśród intelektualistów (z nielicznymi wyjątkami) strach, głupota i znieprawienie, bez śladu »heglowskiego ukąszenia«” – mówił o postawach we Lwowie Herling-Grudziński, polemizując z Miłozsem, wskazującym na naznaczenie czasem, w którym się żyje<sup>46</sup>.

O zdawaniu sobie sprawy ze stosowania takich, a nie innych środków świadczą dalsze wypowiedzi, w tym tych popierających władzę i jej działania. „Wszyscy wiedzieliśmy doskonale o łażrach, sfabrykowanych procesach, deportacjach itd.” – mówił krytyk literacki Grzegorz Lasota na partyjnym zebraniu ZLP w kwietniu 1956 r. – „Niech Kruczkowski nie udaje niewiniątka. Któż jak nie on pisał w [19]37 roku w »Wiadomościach Literackich« o procesach moskiewskich? To wtedy wiedział, a później nie wiedział? [...] Wiedzieliśmy, ale równocześnie budowaliśmy socjalizm. I dlatego z całą świadomością musieliśmy kłamać”<sup>47</sup>. Kott w rozmowie z Herlingiem-Grudzińskim, gdy pojawiła się kwestia zamordowanych w Katyniu, zapytał z uśmiechem, coż znaczy kilka tysięcy oficerów wobec historii w marszu.

Wielu tłumaczyło swój akces strachem. „Poza ogłupieniem był strach, zwykły strach i nie tylko przed represjami, ale także strach właściwy neofitom politycznym, że się nie rozumie... że się nie dorasta” – mówił Marian Brandys. Roli „policjantów” i „celników” (czuwających nad zatrzymywaniem treści „obcych ideologicznie”) podejmowali się zarówno funkcjonariusze władzy i aparatu bezpieczeństwa, jak i ich przedstawiciele wśród pisarzy. O Putramencie, sekretarzu generalnym ZLP, pisał Henryk Vogler: „Jego energia i dynamika działacza objawiała się szczególnie zapalczywym rozwijaniem zasad polityki partii”. Głos, „stale pozostający w rejestrach historycznym niemal krzyku”<sup>48</sup>, może nie bez intencji mówcy utrzymywał słuchaczy w nieustannym lęku. Drugim przekąźnikiem instrukcji Komitetu Centralnego był Ważyk, „niesłuchanie nieprzyjemny, dogmatyczny, apodyktyczny, złośliwy. Szkodził ludziom, a mógł ludziom szkodzić”<sup>49</sup>. Dość szybko zyskał miano „małego Żdanowa”.

„Bo się bałem” – tłumaczył się Kott w rozmowie z Witoldem Wirpszą, wywołując tym najwyższe zdziwienie: „atakować [Josepha] Conrada dlatego, że [Kott] się bał? Czego?”. Nieprzekonany pozostał Herbert: „Ja też się bałem, nie będę ukrywał. Strach ludzka rzecz. Tylko, co się robi ze strachem? [...] Okazało się, że w wielu wypadkach strach niwelował inteligencję”.

Niedobitki z „pokolenia Kolumbów” nosiły w sobie syndrom klęski, utrudniający znalezienie w życiu swojego miejsca. Maria Janion podkreślała: „myśmy w straszny sposób przegrali wojnę. [...] Przegraliśmy, bo nas oszukali alianci w sposób niewiarygodny i przegraliśmy Powstanie Warszawskie. Przegraliśmy wszystko, wszystko. [...] Rzeczywiście wielu rzeczy nie wiedziałam i nie słyszałam o tym. Ale to nie jest ważne: **ja chciałam**. [...] Po potwornym chaosie wojny, po koszmarnym zamęciu myślowym, po przekonaniu, że świat się zawalił, i jednocześnie po upadku Boga”<sup>50</sup>. Na młodych, nie do końca zdecydowanych, niewątpliwym wpływ miała postawa pisarzy starszych, publikujących już przed wojną, niekoniecznie o lewicowych wówczas poglądach, którzy zdecydowali się pójść ręką w rękę z władzą.

Dla części twórców, przede wszystkim pochodzenia żydowskiego, po zwycięstwie nad nazizmem głównym przeciwnikiem stał się „rozszalały polski nacjonalizm”, zwłaszcza w postaci przedwojennego ONR i okupacyjnego NSZ. Kazimierz Brandys pamiętający getto ławkowe i napady bojówek, w 1947 r. twierdził z pełnym przekonaniem: „PSL, nie osłonięte od strony faszystowskiego podziemia, przenikalne dla wszelkiej dywersji antydemokratycznej, stęsknione Londynu z jego centrum wojskowej emigracji sanacyjno-endeckiej stanowi groźny, choć może nieświadomy przewód dla fa-

<sup>46</sup> G. Herling-Grudziński, *Dziennik pisany nocą*, „Kultura” (Paryż) 1977, nr 3 (354), s. 19, zapis z 5 I 1977 r.

<sup>47</sup> J.J. Szczepański, *Dziennik*, t. 1: 1945–1956, [Kraków 2009], s. 615, zapis z 22 IV 1956 r.

<sup>48</sup> H. Vogler, *Autoportret z pamięci. Część trzecia. Dojrzałość*, [Kraków 1981], s. 126–127.

<sup>49</sup> *Były we mnie jakby dwie osobowości. Rozmowa z Andrzejem Braunem*, Warszawa, 12 i 13 września 1985 [w:] J. Trznadel, *Hańba domowa...*, s. 335.

<sup>50</sup> *Tragedia lewicujących liberalistów. Rozmowa z Marianem Brandyssem*, Warszawa, 27 lipca 1985 [w:] J. Trznadel, *Hańba domowa...*, s. 292; *Wygonienie diabła Belzebubem, czyli artysta izolowany w stalinowskim getcie. Rozmowa z Witoldem Wirpszą*, Paryż, 8 maja 1983 [w:] *ibidem*, s. 153; *Wypluć z siebie wszystko...*, s. 244; *Pokój i socjalizm, czyli wygnanie i przemoc. Rozmowa z Marią Janion*, Warszawa, 19 września 1981 [w:] *ibidem*, s. 98, 110–111 i 98.



szyzmu<sup>51</sup>. Miłosz przyznawał, że za żadne skarby nie wstąpiłby do PPR, ale z komunistami łączył się na zasadzie swoich „antyprawicowych obsesji i fobii”, dzięki czemu miał nie czynić wbrew sobie i wyznawanym poglądom<sup>52</sup>. Niechęcią do „kołtuńskiej antyinteligencji środowisk endeckich” kierowały się osoby o poglądach lewicowych. „Owa rewolucja oznaczała dla nas kontynuację najśmielszej buntowniczej myśli międzywojennej lewicy intelektualnej” – przyznawał Vogler<sup>53</sup>. Podobnie – Ryszard Matuszewski: „Wierzyliśmy, że w zaistniałej sytuacji kraju zdołamy stworzyć coś realnego i pożytecznego, jakiś model kultury polskiej, wolnej od oparów tak nam wszystkim nienawistnego, przedwojennego ciemnogrodu, niezbyt przecież ideologicznie odległego od haseł, którymi skrzykiwała swoich zwolenników propaganda nazistowska<sup>54</sup>. Lecz zdaniem Herberta, kataru nie należało leczyczyć syfilisem<sup>55</sup>.

Tych, których przekonać się nie dało, można było spróbować kupić, nie tylko zresztą dobrami materialnymi. Wspomniany już Kott, czołowy teoretyk i krytyk literacki lat czterdziestych i pięćdziesiątych, otrzymał we Wrocławiu poniemiecką wille z ogrodem (marzył jeszcze o parze białych pawów przechadzających się po trawniku<sup>56</sup>), Jerzy Andrzejewski – w Szczecinie – w lesie, z widokiem na jezioro. Wacław Kubacki zgodził się przyjąć prezesurę oddziału poznańskiego ZLP, gdy usłyszał, że wiąże się to z przyznaniem mieszkania. „Zaproszenie do Belwederu, nagrody, rozmowa z Bierutem. Surowy pan, ale sprawiedliwy, podziemie wytlukł, ale nas kocha. [...] Oczywiście, to targowisko próżności jest wpisane w atmosferę Warszawki [...]. To znaczy towarzyskie kontakty, stoliczek w PIW-ie, stoliczek w Czytelniku, duże nakłady i podpisywanie książek, kwiatek w celofanie, wieczór autorski, pięć tysięcy ospałych, zmęczonych robotników przychodzi i bije brawo towarzyszowi pisarzowi. Pycha rosła. Nigdzie w świecie realnego kapitalizmu nie powodziło się pisarzowi tak dobrze” – zauważał Herbert – „to była kanada dla grafomanów, kanada dla średnich, ale i tych większych, lepszych...<sup>57</sup>”.

Po kolejnym walnym zjeździe i dalszych zmianach w statucie Związek zobowiązał się do „czuwania nad stanem i rozwojem ideowo-artystycznym” współczesnej literatury polskiej (zatem nie poziomem!). Skupiać miał pisarzy w myśl założeń zawartych we wstępie, którego fragment – poza już cytowanym, określającym ludzi pióra jako „czołowy oddział pracowników kultury Państwa Ludowego” – mówił o „bojownikach prawdziwego patriotyzmu, który najwyższy wyraz znajduje w solidarności narodów budujących socjalizm i wszystkich ludów świata, walczących o swe wyzwolenie”. Ich rola sprowadziła się do walki ze „starym”, polegającej m.in. na „oczyszczeniu świadomości ludzkiej z dziedzictwa ciemnoty, nienawiści i przesądu, pozostającego po wiekach ucisku<sup>58</sup>”.

Oddział „inżynierów dusz” zaczął co prawda topnieć na skutek „odwilży”, ale do 1956 r. na odcinu „frontu ideologicznego” wykonał wyznaczone mu zadania.

<sup>51</sup> K. Brandys, *Faszyści*, „Kuźnica”, 21 I 1947, nr 3, s. 2.

<sup>52</sup> Cz. Miłosz, *Przedmowa* [w:] *idem, Zaraz po wojnie...*, s. 8.

<sup>53</sup> H. Vogler, *op. cit.*, s. 61.

<sup>54</sup> R. Matuszewski, *Alfabet. Wybór z pamięci 90-latka*, [Warszawa 2004], s. 48.

<sup>55</sup> *Wypluć z siebie wszystko...*, s. 246.

<sup>56</sup> W. Kubacki, *Dziennik 1944–1958*, Warszawa 1971, s. 181, zapis z 15 III 1950 r.

<sup>57</sup> *Wypluć z siebie wszystko...*, s. 251 i 273.

<sup>58</sup> Statut ZLP przechowywany w zbiorach Domu Literatury w Warszawie, sygn. 19.284, s. 1.